

Czesław S. Bartnik

Kryzys teologii współczesnej

Collectanea Theologica 61/4, 7-22

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. CZESŁAW S. BARTNIK, LUBLIN

KRYZYS TEOLOGII WSPÓLCZESNEJ

Zdawało się, że po Soborze Watykańskim II, który nie dokonywał ustaleń dogmatycznych, miał raczej charakter duszpasterski i tylko potwierdzał doktrynę głoszoną ogólnie, na długo ustana trudności teologiczną i spory doktrynalne nie będą wstrząsały Kościołem katolickim. Tymczasem, nieoczekiwanie, jesteśmy świadkami narastania z dnia na dzień coraz głębszego kryzysu świadomości Kościoła, teologii katolickiej oraz całej myśli chrześcijańskiej. Jest to kryzys merytoryczny, a zwłaszcza metodologiczny. Ten drugi zdaje się stanowić specyfikę naszych czasów. Chodzi tu głównie o teologię uczelnianą i profesjonalną, nie zaś katechetyczną lub katechizmową. Kryzys nie obejmuje bynajmniej całej tej teologii, ale w niektórych obszarach zaznacza się wyraźnie. Spróbujmy odsłonić te obszary kryzysu. Rzecz jasna, moje spostrzeżenia są dyskusyjne.

I. W aspekcie merytorycznym

Wydaje mi się, że na peryferiach współczesnej teologii występuje wiele błędów i wypaczeń, które zagrażają ostatecznie rzeczywistości chrześcijańskiej i Kościołowi Żywemu. Być może, że z czasem będzie potrzebny nowy sobór, głównie ze względu na szerokość i głębokość słabości teologii uniwersyteckiej.

1. Nauka o Bogu. Nie sposób wyliczyć wszystkich błędów we współczesnej wizji Boga. Wystarczy zaznaczyć ogólnie, że wizja ta jest rozbita. Słabnie nauka o Bogu w Trójcy Osób. Odżywają też stare błędy: panteizm (spirytaulistyczny i materialistyczny), antropomorfizm, uteizm (Bóg utopijny), deizm, gnostycyzm, mitologizm. Obraz Boga jest kształtowany często przez współczesnych mitografów: *Deus technicus*, ubezpieczeniowy, wyznaniowy, klasowy, kulturowy, „ideologiczny”, bez Opatrzności itp. Niektórzy teologowie nie rozwijają idei Boga osobowego, trójosobowego. Ożywa pogańska idea Boga apersonalnego, kosmicznego, energetycznego, konieczności, „Wszeczhprzedmiotu” lub emanacji ludzkości. Przy tym rozrywa się Boga i etykę. Tymczasem Bóg bezosobowy i bezetyczny nie byłby Bogiem. Człowiek z racji swej doskonałości osobowej byłby nie-

skończenie doskonalszy od Boga. Prasiła, Prabyt, Dusza Kosmosu, Energia świata — byłyby to potwory i nie stanowiłyby żadnego źródła wiary ani teologii. Teologia byłaby jakąś „fizyką”, zresztą pozbawioną całkowicie sensu.

Brak poprawnej i teologiorodnej koncepcji Boga towarzyszy różnym ideologiom społeczno-politycznym, współczesnym mistycyzmom i sekularyzmowi. Nie ma przede wszystkim żywej relacji pomiędzy *saeculum* a *Deus*. Bóg jest tworzony przez *saeculum* i świat otrzymuje atrybuty boskie. On to jest „Tym, który jest”, miarą bytu, człowieka, najwyższą Istotą, istnieniem. Bóg zaś jest raczej „Tym, który nie jest”. Dziś świat stał się „dojrzały” i nie potrzebuje hipotezy ani protezy Boga. Jak w pogaństwie, jest czczony, honorowany, absolutyzowany (sekularyzm, teologia śmierci Boga, „ateizm” chrześcijański). Klasyczna idea Boga zanika, traci swoją rolę i pozostaje bez wpływu na wiarę, Kościół, etykę i całą *praxis* doczesną. Niekiedy uważa się, że wieloznaczność i zmienność idei Boga jest nieuchronna w procesie historycznym (por. J. Moingt, J. Cohen i inni).

W konsekwencji idea Boga — nawet dla lewicy katolickiej w Polsce — jest rzeczą osobistą, prywatną, zamkniętą do immanencji wewnątrzsobowej. Nie może ona rzekomo mieć wpływu na życie publiczne. Gdy ma ten wpływ, to oznacza „imperializm” katolicki, integryzm, fanatyzm, średniowiecze. Ponieważ Bóg jest „Tym, kogo nie ma”, dlatego świat może być zrozumiały tylko bez Boga publicznego, oficjalnego i eklezyjalnego. Istnieje tylko Bóg prywatny, osobisty, indywidualistyczny. Nie istnieje Bóg świata obiektywnego, bytu, życia społecznego, dziejów, ekonomii stworzenia. Wszelka wizja Boga jest tylko subiektywna. A wierzący w Boga — w aspekcie naukowym — nie różnią się od poszukujących Yeti, stowarzyszenia ochrony nosorożców lub naiwnych wyznawców kargizmu (technika jest gotowym darem Boga, np. kult samolotów na Nowej Gwinei).

Osobnym zawężeniem jest ograniczenie pojęcia Trójcy Świętej tylko do historii zbawienia przy negacji właściwie Trójosobowego Boga transcendentnego (por. K. Rahner). Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty nie istnieją sami w sobie, obiektywnie i na sposób wieczny, lecz jawią się jedynie w świecie na kanwie historii Jezusa i w dziejach Kościoła, jak cień obrazu na firmamencie stworzenia. Ponadto Trójca Święta jest „izolowana” od rzeczywistości obiektywnej, pozawierzeniowej i „świeckiej”. Nie ma Boga „świeckiego”, jest tylko Bóg wiary, Bóg Jezusa, Bóg historiozawczny. Człowiek nie może w żaden sposób dotrzeć do Boga transcendentnego (teologia apofatyczna, historiozawczna, wpływy kantyzyzmu).

2. Antropologia. Wiele niejasności i zamieszania zawiera współczesna antropologia, zarówno filozoficzna, jak i teologiczna. Pochod-

ną materializmu jest tendencja monistycznego pojmowania człowieka, rzekomo za Biblią, zwłaszcza za Starym Testamentem. Ma to być przeciwstawianie się idealistycznemu dualizmowi platońskiemu i aleksandryjskiemu, według których człowiek składa się z duszy i ciała, luźno związanych. Tomistyczna nauka o *unum compositum* jest tu przeakcentowana. Tymczasem chrześcijaństwo uczy o jedności osoby, ale nie o monizmie człowieka pod względem natury. Natura ludzka pozostaje tajemnicą złożenia z pierwiastka materialnego i duchowego. I tak będzie zawsze.

Następnie niektórzy pseudoteologowie — katolicy i protestancy — negują podstawową prawdę o nieśmiertelności człowieka w jego istocie. Powróciła pogańska teza, wzmocniona atmosferą współczesnego ateizmu. Śmiertelność człowieka jest rozumiana dwojako: nie tylko ściśle filozoficznie, a mianowicie, że cały człowiek umiera i nic po nim nie pozostaje, nawet dusza, która by mogła być uwieczniona przez Boga, oraz także teologicznie, a mianowicie, że cały człowiek umiera, ale jego duszę (przy końcu czasów i ciało) wskrzesi czy na nowo stworzy z nicości Zbawca (nieśmiertelność tylko dzięki odkupieniu i zbawieniu). Często uczy się, że człowiek miałby istnieć realnie co najwyżej „w myśli Bożej” (młody J. Ratzinger), w biblijnym słowie, w społeczności Kościoła, w stanie „pozytywnego niebytu”, w bezświadości, bezosobowości, w świecie idei (wpływ myśli indyjskiej i platonizmu). W każdym razie zauważa się atak na indywidualne trwanie osoby ludzkiej po śmierci, co jest podważaniem całego Objawienia.

Ogólnie człowiek jest traktowany jako „absolut”, najistotniejszy element rzeczywistości, jako sens świata. Jest to nauka rzekomo postępująca i wzniosła, ale faktycznie jest sprzeczna w sobie. Absolutne szacowanie osoby ludzkiej nie wychodzi poza materializm joński i gnostycki. I tak osoba ludzka w rezultacie służy materii, której jest produktem i cieniem. Jest to więc antropologia sekularystyczna. Negowane są prawdy o nieśmiertelności osoby i o jej religijnym charakterze. Człowiek jest pozbawiony sensu, nawet doczesnego, wobec wiecznego niebytu. Nie ma bowiem mocnego pojęcia Bytu, pojęcia Tego, który jest.

W ślad za tym idzie ucieczka od prawd „ludzkich” o niebie, piekle i czyśćcu (o czyśćcu jako doskonaleniu człowieka na sposób religijny i moralny). Łączy się to również ze sceptycyzmem co do istnienia aniołów, szatana, sprawiedliwości historycznej, Opatrzności, nagrody i kary Bożej. Cała eschatologia ludzka jest traktowana jako dawny mit. Stąd szczególnie jest atakowana antropologia eschatologiczna, łatwiej przyjmuje się antropologię protologiczną, która spotyka się bardziej ze współczesnym myśleniem naukowym. W myśli współczesnej słabną kategorie celu, kresu, przeszłości, sensu ostatecznego.

Antropologia jest oderwana od sensologii. Duszą współczesnej antropologii jest dogłębny pesymizm.

Człowiek nie jest istotą sakralną, transcendującą świat, bożą, lecz doczesną, wiecznie immanentną, mitologiczną. Wszystko się sprowadza do niego, ale ten człowiek jest istotą sekularystyczną. Nie ma Boga prawdziwego. Bogiem ma być człowiek, ale człowiek jako hasło, jako bunt, jako autonegacja świadoma. Pojęcie Bóstwa jest świeckie. Humanizm zaś jest hasłem — desperackim, pustym, niekiedy satanistycznym. Pod pretekstem absolutu oznacza właściwie „anty-Boga”. Ponadto hasło „człowiek” bywa egoistyczne, materialistyczne, relatywistyczne, funkcjonalistyczne, hedonistyczne.

Chętnie mówi się o istnieniu istot rozumnych we Wszechświecie, na innych ciałach niebieskich, w innych galaktykach, ale jest to tylko pogłębianie bezsensu stworzeń. Przede wszystkim istoty rozumne nie mają komunii ze Stwórcą i Zbawcą, nie tworzą też żadnej wspólnoty między sobą. Świat stworzony nie ma jedności, jest heterogeniczny, „wieloiłotowy”. Nie ma Kościoła uniwersalnego, Chrystus nie jest Głową świata i ludzkości, nie ma rekapitulacji, czyli streszczenia świata i dziejów w Zbawcy. Rzeczywistość nie ma relacji ku-ludzkiej: jest anonimowa, zimna, ponura, antyludzka. Świat staje się anty-światem.

Człowiek nie jest rozszczepiony na prawdę i fałsz, dobro i zło, na boskość i szatańskość. Nie ma etyki bytu, potrzeby odkupienia, nie ma historii niezawienia, nie ma drogi człowieczej od stworzenia do zbawienia, chyba że jest zbawienie czysto świeckie. Człowiek jest spłaszczony do jednego wymiaru: materialnego, technicznego, bezosobowego. Soteriologia ma być rzekomo sprzeczna z bytem ludzkim. Człowiek religijny, w świetle nauki religijnej, ma być, rzekomo, anty-człowiekiem.

3. Chrystologia. W chrystologii zaznacza się silniejszy przypływ z jednej strony monofizytyzmu, a z drugiej arianizmu. Współczesny monofizytyzm redukuje Jezusa Chrystusa do samej idei, prawzoru, ducha, porządku myśli lub absolutnie apofatycznego misterium, prakodu socjalnego (A. Hulsbosch, I. Ellacuria, L. Boff, J. Nolte i inni). Często stoi za tym współczesny platonizm. Jest to ogólna chrystologia „monistyczna”, która rozważa Jezusa Chrystusa jako jedną naturę albo jako osobę, nie zaś jako dwie natury.

Więszym nieporozumieniem jest neoarianizm (P. Schoonenberg, A. Hulsbosch, E. Schillebeeckx, H. Küng i inni). Chrystus miałby nie istnieć przed stworzeniem jako Słowo Boże, zaistniał dopiero w Jezusie-człowieku. Jezus Chrystus miałby być w gruncie rzeczy człowiekiem, tylko człowiekiem, choć szczególnym, wzniosłym, niezwykłym, „jednojawieniowym”. Niekiedy wyraźnie unika się formułowania wiary w Bóstwo Jezusa Chrystusa. W konsekwencji odrzuca się odkupienie, Kościół nadprzyrodzony, sakramenty, cuda, eko-

nomię łaski. Przy tym człowieczeństwo jest pojmowane zgodnie z „humanizmem” świeckim: bez duszy nieśmiertelnej, bez sakralności, bez przeznaczenia do egzystencji niebieskiej. Jezus Chrystus jest nie tyle osobą, ile raczej symbolem naszej relacji do Transcendencji, wzorem moralnym, typem człowieka religijnego. Jezus Chrystus jest nie osobą, lecz funkcją, relacją, pozorem bytu, jakąś emanacją psychiczną człowieka.

Jest to Jezus indywidualistyczny (jezusologia). Rzeczywiste życie społeczne, organizm społeczny, wspólnota ludzka pozostają w zasadzie poza zasięgiem Jezusa z Nazaretu. Jest on tylko kategorią indywidualną, nie społeczną, zwłaszcza w aspekcie ontologicznym. Jest Wydarzeniem, jednorazowością, niepowtarzalnością absolutną, nie ma rzekomo wymiaru wypełniania całej czasoprzestrzeni, kontynuacji zbawienia, kościołotwórczości.

Jezus Chrystus ma wywierać wpływ socjalny raczej tylko jako kategoria „humanistyczna”. Przy tym humanizm i społeczność spotykają się coraz rzadziej na Wschodzie i Zachodzie, analogicznie zresztą do chrystologii indywidualnej i społecznej. Wymiar indywidualny i społeczny próbują wiązać szczególnie różne kierunki socjalistyczne, ale ich rozwiązania nie są udane. Rozbrat między człowieczeństwem indywidualnym a społecznym jest ciągle problemem numer jeden dzisiejszego świata. Przy tym szczególnie na Zachodzie chrystologia w ogóle pozostaje na uboczu życia ludzkiego, nie wiążąc się bliżej, jak kiedyś to było, z życiem społecznym, religijnym, kulturowym, publicznym. Jej podstawowe idee mają często charakter metaforyczny, literacki, czysto ideologiczny. Nie mają one wpływu na konkretną rzeczywistość. Chrystologia musi być ożywiona, by stać się magistralą chrystianizacji doczesności.

4. Mariologia. Na Zachodzie odczuwa się coraz bardziej brak mariologii. Niekiedy była ona całkowicie odrzucana (w liberalizmie, fideizmie, w teologii feministycznej), niekiedy zaś zredukowana do czysto funkcjonalnej, symbolicznej lub literackiej. Maryja miałaby być jedynie obrazem roli kobiety, wzorem socjalizacji, atawizmem patriarchalnym, „dowodem” na nierówność socjalną, ideą platońską itp. Rzadko jest przedstawiana jako szczególna Osoba, niepowtarzalna relacja do Boga, realna Rzeczywistość, „łono” historii zbawienia, Matka uniwersalna, Diakonia ludzka, Oranta itp. Jest tu określony lęk przed związkiem człowieka z Żywym Bogiem, przed partycypacją człowieka w dziele odkupienia, przed społeczno-eklezyjalnym wymiarem zbawienia. Odrzucanie mariologii zatem łączy się z indywidualizmem religijnym, z desakralizacją historii, z brakiem realizmu religijnego i z negacją udziału człowieka w porządku łaski.

Pod wpływem indywidualizmu odrzuca się często rekapitulację mariologiczną: Ewa-Adam, Maryja-Chrystus, Niewiasta-Adam Niebieski, a także Ewa-Maryja-Kościół. W pierwotnym chrześcijaństwie

rekapitulacja ta była podstawową kategorią teologii realistycznej i dziejowej. Dzisiaj kładzie się akcent na syngularyzm, atomistyczny ewentyzm, izolacyjny konkretyzm. Niektórzy obawiają się nawet idei Maryi jako „pierwszej chrześcijanki”. Tym samym podważa się historyczność Jezusa, jego związek z Narodem wybranym, jego odniesienie do całej ludzkości oraz osobowy charakter relacji między historią świecką a świętą.

Tym samym usuwa się powoli z teologii misteryjność, mistykę, głębię osobową, poezję Boga i człowieka. Zaczyna więc brakować bliskości Boga, perspektywy nieba, duchowego ciepła, osobowej diakonii. Nie ma często zmysłu dziecięctwa Bożego, prostoty egzystencji religijnej, intymności przeżyć. Nie brakuje potocznie teologii afektywnej, ale w teologii tej jest tylko imitacja uczuć doczesnych. Nie ma w niej pełnego Serca i nie prowadzi ona do miłości chrystycznej i świętoduskiej.

Od pewnego czasu zaznacza się intensywna odbudowa mariologii: L. Scheffczyk, A. Ziegenaus, J. Guitton, R. Laurentin, M. Thurian i inni, ale nie służy ona jeszcze w pełni chrystologii i eklezjologii.

5. Eklezjologia. Mimo ogromnego rozwoju eklezjologii, zwłaszcza w aspekcie prakseologii, pojawia się wiele błędów w ogólnej koncepcji Kościoła. Kościół traktuje się nieraz jako instytucję czysto ludzką. Jest to swoisty arianizm eklezjologiczny. Ma to być instytucja anachroniczna, mitologiczna i urządzona na wzór teokracji (np. H. Küng). Miałyby być tylko produktem marzeń socjalnych o idealnym królestwie ziemskim, ale ostatecznie o pomyślnym adresie. Odrzuca się religijną instytucjonalność Kościoła, urzędowość, obiektywność i sakramentalność. Dostyc szeroko przyjmuje się Kościół tylko na zasadzie subiektywnej — jako wspólnotę dobraną w sposób wolny, „cieplą”, służącą interesom partykularnym, opartą na osobistych sympatiach. Nieraz też odrzuca się — jak w Niemczech na przełomie XIX i XX wieku — prymat papieża, nieomyślność w sprawach wiary i moralności, autorytet, potrzebę posłuszeństwa, kapłaństwo hierarchiczne, dogmaty, kodeks etyczny, obowiązującą naukę, oficjalną liturgię. Nie chce się obiektywizmu, stabilności, określoności.

Kościół katolicki był zawsze wyrazem antropologii społecznej, kategorią soteriologiczną i formą egzystencji społecznej bosko-ludzkiej. Jako taki tkwił w centrum określonej świadomości wierzących, w samoświadomości społeczeństwa, w sercu kultury duchowej. Obecnie porządek ten zachwiał się. Społeczeństwo ulega coraz głębszej alienacji: służy idolom, technice, cywilizacji, przesądom pseudonaukowym, reklamie, instytucjom wytworzonym przez człowieka. Zapomina się, że to wszystko winno służyć społeczeństwu. Bywa naruszany prymat społeczeństwa osób przed instytucją. Ponadto

w życiu zbiorowym, także religijnym, brakuje stabilności, stałości, punktów oparcia, działań sensorodnych. Świat społeczny robi się konwencjonalny, sztuczny, zastępczy, obrócony przeciwko naturze, jak w przypadku zabijania dzieci nie narodzonych. Świat społeczny traci też charakter języka między ludzkością a Bogiem. Tym samym starzeją się szybko różne kategorie eklezjologiczne.

W ramach teorii i prakseologii eklezjalnej wielkim złem są skrajne postawy: indywidualizm i kolektywizm. Indywidualizm jest dziedzictwem nominalizmu, który obciążył pewien obszar myśli chrześcijańskiej, także katolickiej, głównie na Zachodzie. Liczy się tylko jednostka, tylko ona jest bytem, tylko ona jest godna osoby. Społeczność jako ogólność i wspólność to fikcja, złudzenie, zło. Kościół nie istnieje realnie lub jest tworem tradycji, kultury, mitu socjogenego. „Zimną” społeczność łądodzi się co najwyżej kreacją wspólnoty, która jest sceną popisu, nastrojem, grą sympatii. Niekiedy nawet jest to rodzaj zbiorowego egoizmu, prawa dżungli, niemiastki chrześcijaństwa.

Indywidualistycznie rozumie się także rodzinę, naród i państwo. Rodzina nie jest świętością, Kościołem domowym, obowiązkiem religijnym. Jest tworem obyczajowym, socjalnym, biologicznym, modusem usytuowania się jednostki w środowisku ludzkim i przyrodniczym. Nie ma narodu jako antropogenezy, dzieła stworzenia społecznego, przedmiotu pietyzmu wobec początków. Jest to tylko zbiór jednostek o swoistej kulturze, historii, mowie. Nie ma państwa w sensie organizacji najwyższej władzy, pedagogii zbiorowej, dobra wspólnego. Istnieją tylko struktury ułatwiania życia, uprzyjemniania go, zabezpieczania losów jednostkowych. Nie ma też i Kościoła jako Ciała Chrystusa, Ludu Bożego, obiektywnej rzeczywistości. Jest tylko idea, stan wiary, rodzaj uczucia zbiorowego, które jednak wyklucza prawdę, dogmat, *agape*, autorytet, służbę, ofiarę. Teologia społeczna nie zaradza bynajmniej tym potrzebom i brakom, nie wypracowuje wizji ich rozwiązania, raczej im ustępuje i sprzyja złym skłonnościom.

W zasięgu światów socjalistycznych rozwinął się — przeważnie w teorii — kolektywizm, który niszczy jednostkę, depersonalizuje ją, poddaje zbiorowym determinizmom. Praktycznie jednak prawdziwy i pełny kolektywizm występuje niezmiernie rzadko. Jest to raczej totalitaryzm jednostek nad całością społeczną. Władzę uzyskują jednostki lub małe grupy, które czynią społeczność bezwolnym i bezpersonalnym narzędziem dla swoich indywidualnych celów. Niemniej i Kościół w takich warunkach musi czuwać, gdyż niektóre struktury kościelne mogą się stać również kolektywistyczne, populistyczne, „ludowe” (teologia wyzwolenia) i mogą wzmocnić alienację osoby na rzecz bezdusznego kolektywu.

6. Eleuterologia. Współczesnym światem wstrząsa problem wol-

ności: koncepcji wolności i *praxis* wolności. Chodzi o wolność w zakresie indywidualnym i społecznym. *Liberum* jednak zwraca się zbyt często przeciw *verum, bonum, iustum, pulchrum* i *creativum*. Nie ma harmonii. Szczególnie bolesne są ataki na *verum* i *bonum*: libertynizm, permisywizm i amoralizm. Odrzuca się często kodeks moralny, dekalog, prawa obiektywne, a na to miejsce wprowadza się dowolność, swawolę, przewrotność, przypisywanie sobie atrybutów absolutnego prawodawcy. I tak wolność to już nie możność spełniania się człowieka, ale raczej możność depersonalizacji. Nawet w możności zła człowiek pozostaje wolny, ale aksjologicznie jest to już antywolność: odwrotność stającej się osoby w wolności. Wolność działania, wyboru, egzystencjalna i ontologiczna bywają zbyt często podporządkowywane złu.

W dziwnej przewrotności wolnością nazywają możność fałszowania człowieka i świata, czynienia zła, poddawanie się Złemu, panseksualizm, wyzysk, zniewalanie, tworzenie *in causa* uzależnień (narkotyki, alkoholizm), „małżeństwa” homoseksualne, uśmiercanie nie narodzonych, rozwody dla kaprysu, nienawiść społeczną, pogardę wyższych wartości, materializm prywatny i publiczny, hedonizm, niepamięć o religii. Toteż giną zbyt łatwo wartości najwyższe: prawda, miłość społeczna, piękno, sprawiedliwość, praca społeczna, zmysł ducha, czynienie pokoju, braterstwo, honor, godność, ofiarność, patriotyzm, bezinteresowność itp. Na ołtarz stawia się antywartości. Zjawiska zła były zawsze, ale obecny satanizm polega na tym, że zło moralne uważa się za umowne, neutralne, dopuszczalne, wynikające nieuchronnie z istoty ludzkiej, albo wręcz za pozytywne, po prostu za „nowoczesne” dobro. Teologia zaś miałaby być sposobem relatywizacji wartości oraz przetwarzania norm i reguł kategorycznych na nadrzędne, konwencjonalne, doraźnie utylitarne. Ma być pasem transmisyjnym między przeszłością religijną a przyszłością, która rzekomo musi być świecka. Ma być — wbrew swemu istotnemu powołaniu — sposobem sekularyzacji życia.

II. W aspekcie metodologicznym

Wydaje się, że w teologii jeszcze nigdy tak, jak dziś, nie odegrały tak wielkiej roli względy metodologiczne i epistemologiczne: brak metody, metody nieodpowiednie, metoda zła, niewłaściwa metateologia.

1. Subiektywizm. Od Kanta i Fichtego w myśli europejskiej — i atlantyckiej — postępuje naprzód subiektywizm. Ma on wiele oblicz. Ale wszystkie mają charakter negatywny, gdy wykluczają obiektywizm i realizm. Subiektywizm objawia się często w odobiektywizowaniu i odrealnianiu świata religijnego. Świat religijny ma być czysto podmiotowy, fikcyjny, mitologiczny.

Świat religijny ma nie mieć żadnej relacji do rzeczywistości obiektywnej. Bóg, dzieje zbawienia, łaska — są to wytwory immanentne w psychice człowieka, symbole przeżyciowe, fikcje. Nic z tego nie istnieje w rzeczywistości. Nie ma więc obiektywnego objawienia, sakramentów, cudów. Nie było wcielenia, a tylko wiara w zbawcze nachylenie się Boga ku człowiekowi. Nie było zmartwychwstania, a tylko wzbudzenie wiary „jakoby Jezus zmartwychwstał”. Nie ma Kościoła, jest tylko podmiotowa wiara we wspólnotę człowieka z Bogiem. Nie działa Duch Święty, lecz ma miejsce jedynie ryt recepcji Ewangelii i aktywna odpowiedź na nią przez życie własne. Niektórzy teologowie katoliccy śmia mówić, że gdyby pewnego dnia „znaleziono relikwie Jezusa lub Maryi”, to nie godziłoby to ani w Zmartwychwstanie Jezusa, ani we wniebowzięcie Maryi z duszą i ciałem, gdyż wydarzenia zbawcze są wydarzeniami jedynie subiektywnymi, zdarzeniami wiary podmiotowej, obrazami samej treści wiary, która ma charakter obiektywnie metaforyczny. Jeśli jest tu obiektywizm, to tylko w subiektywizmie.

2. Socjologizm. Jest charakterystyczne, że w oczach „demokracji” na królową nauk awansuje socjologia o różnych strukturach. Stąd i w Kościele główną nauką ma być jakaś teologia socjologiczna, nauka społeczna, myślenie kategoriami socjologii (świeckiej i kościelnej). W przypadku teologii wszakże jest to patologia metodologiczna. Ma powstać jakaś „teologia oddolna”, nie „odgórna”. Źródłem objawienia, Pismem Świętym, oparciem dla wiary jako postawy wobec rzeczywistości i dla dogmatów — jest rzekomo lud, społeczeństwo, wspólnota (H. Küng, L. Boff, I. Ellacuria, J. H. Pico). Ta postawa nawiązuje do pogańskich — i do heglowskiej — teorii, że lud jest „Bogiem wcielonym” i on objawia prawdę, także religijną, nie Jezus. Kościół miałby być o tyle hermeneutą objawienia, o ile będzie słuchaczem ludu.

Po tej myśli już Henryk VIII, król angielski, psychopata, polecił jako głowa Kościoła anglikańskiego przeprowadzić referendum, czy „istnieje piekło”. Wyszło dla jego „dogmatyki”, że piekło nie istnieje. Podobnie „socjologięści” chcą pytać ludu, laikatu, pracowników mass mediów tak, żeby „potwierdzić” swoje błędy: negację prymatu, nieomyślności papieża i episkopatu świata, zniesienie dekalogu, permisywizm moralny, dozwoloność małżeństw homoseksualnych, rozwodów, zabijanie nie narodzonych nawet na krótko przed narodzeniem, dozwoloność popadania w narkomanie i alkoholizm, nieposłuszeństwo, libertynizm, oderwanie wolności od prawdy i dobra, antymoralność (np. Ch. Curren).

W konsekwencji teologia ma być jedynie legitymizacją — oczywiście, pozorną — współczesnej sekularyzacji, patologii religijnej, dekadencji. Ma to być teologia „oddolna”, ludowa („Kościół ludowy”), skierowana przeciwko teologii klasycznej, papieżowi, episko-

patowi, prezbiterom i wreszcie przeciwko teologii katechizmowej. Ma przewodzić teologia dziennikarska. Często dochodzą do głosu elementy socjalistyczne i marksistowskie, kontynuujące anglosaskie i francuskie teorie XVIII-wieczne oraz romantyczne o „boskim” charakterze ludu. Teologowie są prorokami ludu, nie Boga. Lud jest Bogiem, on objawia, odsłania się w dziejach, on ma jedyną władzę. Jest to mityczne pojęcie ludu. Nie oznacza on społeczności osób. „W imieniu ludu” za bogów stroją się samozwańcy, oddzieleni od Kościoła, teologowie, pseudoprorocy człowieka, elity kulturalne lub współcześnie „nawiedzeni”, którzy prawdziwy kult Boga chcą zastąpić kultem człowieka, a raczej kultem samych siebie.

3. Fałszywa sceniczność. Z socjalizmem wiąże się fałszywa sceniczność. Jej elementami są: życie pozorami, gra na ekranie społecznym, propagandowość, merkantylizm, sensacyjność. Niektórym teologom już nie chodzi o prawdę. Teologia w ich wydaniu chce dołączyć do materialnych postaw życia zbiorowego. Występuje w szatach reklamy, propagandy, szumu, ekshibicjonizmu moralnego. Liczy się nie tyle problem poznania i prawdy: Bóg, człowiek, wieczność, wartości najwyższe, ile raczej nowość, popularność, sensacja. Część teologów Zachodu rozumuje w ten sposób, że żeby być obecnymi w bieżącym życiu, muszą wejść na sam środek świeckiej sceny, muszą mówić sensację, wymyślać „komiksy religijne”, do *ludus mundanus* dodawać *ludus religiosus*. Przy tym często naczelnym celem jest kariera wydawnicza: by ich książki były drukowane w wielkich nakładach, jak dzieła sztuki, by były szeroko znane na całym świecie i by przyniosły fortunę. Człowiek mierzy się taką fortuną na scenie świata. W tej sytuacji teologia rzetelna upada z samych racji ekonomiczno-społecznych. Wydawnictwa poważne borykają się z trudnościami finansowymi. Przegrywają bowiem z wydawnictwami sensacyjnymi.

Naczelną wartością myśli ma być jej jaskrawa widoczność i obecność „głośna” na scenie publicznej. Świat społeczny jest coraz bardziej krzykliwy. Negatywnym wzorem jest tu Hans Küng. Robi on to wszystko po prostu przez negację podstawowych prawd katolickich: istnienia Boga, Bóstwa Chrystusa, Chrystusowej genezy Kościoła, wiecznego trwania osoby ludzkiej, nieomyłności papieża, oryginalności Ewangelii, realności sakramentów, specyfiki chrześcijanina itp. Negacja świętych prawd budzi sensację, zapewnia pisarzowi rozgłos, robi od razu reklamę sprzedażną. I tak książce „teologicznej” towarzyszy skandal, bunt, szok. Każda literatura radykalna, gwałtowna, rewolucyjna musi być intrygująca. Teologia zatem mówiąca o skandalach i skandalizująca, obrazoburcza, odbrażawiająca, godząca w przekonania ogólne, normy przyjęte, tezy uświęcone idzie na czele w sensacji. Tymczasem ta pusta sceniczność,

zasada komercyjno-sensacyjna jest obca prawdziwej teologii, przede wszystkim niszczy doszczętnie jej obiektywizm.

4. Synkretyzm teologiczny. Coraz częściej w teologii, która nie ma charakteru zwartego systemu, zachodzi zjawisko pewnego synkretyzmu, czy eklektyzmu metodologicznego, dające się we znaki najbardziej na płaszczyźnie metodologicznej. W teologii, także katolickiej, często traci się wewnętrzną logikę, spójność strukturalną, zmysł niesprzeczności i widzenie konkretności w świetle całości doktryny. Praktycznie nieraz rozwiązania teologiczne jednego Kościoła czy wyznania chrześcijańskiego są przenoszone żywcem do drugiego. Niektórzy katolicy przyjmują od prawosławia rosyjskiego kongregacyjną koncepcję Kościoła. Polega ona na tym, że całe chrześcijaństwo ma być jednym Kościołem Chrystusa w wymiarze duchowym, niewidzialnym, mistycznym, ale zarazem luźną kongregacją wielu Kościołów chrześcijańskich w wymiarze historycznym, widzialnym, instytucjonalnym. Niekiedy nawet przyjmuje się prymat Piotrowy przy takiej kongregacyjnej koncepcji Kościoła, co jest sprzecznością. Innym razem znowu przyjmuje się protestancką zasadę *sola scriptura*, a jednocześnie Chrystusową genezę Kościoła, jego samokontynuację w historii oraz Tradycję Boską. Czasami Kościół redukuje się do samego Pisma Świętego, do tekstu i samej nauki, a jednocześnie przyjmuje się istnienie historii zbawienia, idącej poprzez czas i przestrzeń od początku do końca świata. Bywa, że nie odrzuca się kapłaństwa hierarchicznego, ale sprawowanie Eucharystii powierza się laikom. Coraz częściej grozi nam awerroistyczna i sigerowska teoria podwójnej prawdy: objawionej i naukowej. Innym razem Ewangelię chce się traktować jako *directe* naukę społeczno-polityczną, a jednocześnie odmawia się Kościołowi głosu na forum publicznym. Często przyjmuje się, że Ewangelia powstała w łonie Kościoła i za jego pośrednictwem, a jednocześnie odmawia się Kościołowi prawa strzeżenia czystości Ewangelii i jej hermeneutyki. Nieraz głosi się prymat powszechnego apofatyizmu (teologii negatywnej), a konkretnie uprawia się beztrosko teologię, która jest w całości katefaticzna (teologia afirmująca i stwierdzająca). Nie zawsze pamięta się o harmonii dogmatów. Podobne niespójności rujną teologię.

5. Psychologizm. Od XIX wieku do teologii wkracza na szeroką skalę psychologia. Po upadku zmysłu religijnego realność tematów teologicznych chce się ratować przez psychologizm. Polega on głównie na redukcji nauki katolickiej do recepcji psychicznej, syntoniczności z prawami psychiki ludzkiej, pewnej kongruencji między doktryną a pragnieniami.

Jednocześnie dokonuje się psychologizacja chrześcijaństwa, Ewangelii, Kościoła. Ma ona pewne zalety: podnosi aktywność religijną i głębię zaangażowania u wierzącego. Ale ma poważne bra-

ki: dopasowuje dogmaty do różnorodnych i zmiennych „receptorów”. Teolog więc nierzadko wybiera, co prawdziwe, a co nieprawdziwe w zależności od psychicznej odpowiedniości, recepcji, odczucia. W efekcie powstaje chrześcijaństwo „wygodne”, pragmatyczne, „użyteczne”, słowem takie, w którym człowiek współczesny „dobrze się czuje”. Stąd nagminnie ruguje się prawdy o grzechu, piekle, karze, śmierci, odpowiedzialności, ascezie, ofierze, czci Boga itp. Na to miejsce rozwijane są takie tematy, jak: miłość seksualna, wybraństwo członków wspólnot, pomyślność życia, śmierć dowolnie wybrana (L. Boros), absolutna autonomia, niezależność od nikogo, kult ciała, wiara we wszechmoc techniki i nauki, hedonizm itp. Cała cywilizacja zachodnia ucieka od tematów eschatologicznych, zwłaszcza od śmierci.

W efekcie rodzi się teologia psychologizująca, emocjonalna, ubezpieczeniowa, asekuracyjna, psychoterapeutyczna. Teologia ma nie być nauką, lecz siłą psychiczną, jak religia u E. Fromma, albo ma zabezpieczyć człowiekowi kształt losów doczesnych. Ma ułatwiać życie, uprzyjemnić je, strzec przed „zbytними stresami życia”. Ma być *antidotum* na lęk przed życiem i złym losem. Język teologiczny nie ma swej klasycznej transcendencji. Jest to język prosty, codzienny, potoczny, jak najłatwiej przyswajalny.

6. Irracjonalizm. Mimo znacznych obszarów rządów rozumu istotnym błędem wielu na Wschodzie i Zachodzie jest opieranie się na irracjonalizmie. Na ten irracjonalizm składają się: antyintelektualizm, intuicjonizm, emocjonalizm, pragmatyzm i w ogóle rodzaj kultu nierozumu; przekonanie, że teologia stoi irracjonalizmem. Jednakże irracjonalizm jako zasada myślenia, dążenia i działania jest wielkim złem. Odżywają dawne tendencje, że tajemnica, wiara, Bóg, Kościół, dogmat — muszą bazować na obszarze pozarozumowym, gdyż mają być sprzeczne z rozumem doczesnym, intelektem, logosem, logiką, zdrowym rozsądkiem.

W najlepszym razie prawda, słuszność, religijność idzie po linii samego dobra, serca, miłości, praktyki, mistyki. Im kto jest inteligentniejszy, tym mniej będzie religijny i „kościelny”. I odwrotnie: im kto bardziej religijny, tym bardziej irracjonalny, wsteczny, pierwotny. Taki irracjonalizm ma być właściwy i teologii, i całej religii. Tym samym teologia (i religia) ma być w sprzeczności z naukami, techniką, kulturą, życiem miasta. Miałyby należeć do obszarów nieświadomości, literatury grozy, ciemności losów. W rezultacie zamach na intelektualizm chrześcijański jest atakiem na godność człowieka i wielkość stworzenia Bożego.

7. Antyfilozofizm. Wielkim niedostatkim metodologicznym, który dotknął współczesną teologię (najmniej niemiecką i francuską) — nie bez winy Soboru Watykańskiego II — jest zbyt niskie wartościowanie filozofii lub wręcz postawa antyfilozoficzna. Chodzi

tu zwłaszcza o odrzucanie systemów maksymalistycznych, a w konsekwencji o hołdowanie językowi potocznemu (E. Schillebeeckx), bez umysłowych rygorów, zwyczajnemu opowiadaniu (słowu). Nie mają należytej wartości kierunki teologiczne opierające się na nominalizmie, pozytywizmie, żurnalizmie, strukturalizmie, empiryzmie, fenomenalizmie, scjentyzmie, hermeneutyce, na różnych glossologiach (językologiach).

Teologia klasyczna opierała się na gnostycyzmie, platonizmie, arystotelizmie, stoicyzmie, neoplatonizmie i innych. Systemy te pomagały wnikać w treści objawienia i w życie religijne, pomagały systematyzować je w całość, w której poszczególne prawdy wzajemnie się wyjaśniają, i wyciągać odpowiednie wnioski w stronę życia praktycznego. System jest metodologicznie lepszym tłumaczeniem rzeczywistości niż luźne, nie powiązane, a może i sprzeczne ze sobą pojedyncze zdania. Bez filozofii nie ma w teologii pełnej spójności myślowej, całościowości widzenia, logicznego rozwoju, weryfikacji, komunikacji z naukami przy odpowiedniej autonomii własnej.

Między innymi nie ma koniecznej abstrakcji, co zaczyna dotykać coraz częściej nawet teologów niemieckich, katolickich i protestanckich. Tragizm braku abstrakcji i transcendentalności obrazują dobrze zwolennicy teologii feministycznej: J. Moltmann, E. Moltmann-Wendel, M. Daly, C. J. M. Halkes, A. Greely, E. Drewermann, L. Boff, M. Werner, E. Schüssler-Fiorenza, R. R. Ruether i inni. W teologii tej dochodzi często do głosu zwykły bełkot w postaci „płci Boga” (Bóg — Ojcowska Matka, Macierzyński Ojciec), płciowości duszy i Kościoła, kobiecości jako kategorii teologicznej. Przy tej konwencji grozi prymitywizm pogański, wulgaryzm materialistyczny, nowa mitologia. W dodatku niejeden teolog odmawia nieomyślności papieżowi i episkopatowi świata, ale bez problemu zakłada nieomyślność własną.

8. Ideologizm. Niekiedy teologia, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, w Afryce i Azji Południowej, chce odgrywać rolę ideologii społeczno-politycznej (teologia polityczna, wyzwolenia, rewolucji, socjalizm katolicki itp.). Teologia może się przyczynić do rozwoju myśli społeczno-politycznej, ale jako społeczno-polityczna musi pozostać sama pluralistyczna, jedna z wielu możliwych, na statusie na wpół świeckim. Wówczas powinna być uprawiana przez katolików świeckich, którzy nie zajmują się teologią zbawczą, lecz kształtują teologię hipotetyczną, pochodną, dopełniającą politologię świecką. Tymczasem wspomniane kierunki chcą tworzyć teologię społeczną „jedynie prawdziwą”, rzekomo nowoczesną, oficjalną, a w gruncie rzeczy dziwoląg: historię zbawienia „zeświecczoną”. I tak teologia tradycyjna zostaje albo wyrugowana, albo spłaszczona do samego wymiaru politycznego.

Część teologów sądzi, jakoby teologia była rywalką systemów

gospodarczo-społecznych, jakoby dawała właściwą receptę na problemy społeczno-polityczne i jakoby samo chrześcijaństwo redukowało się do ruchu doczesnego. Tymczasem tak nie jest. Teologia może mieć zasięg społeczno-polityczny tylko pośrednio, hipotetycznie i inspirująco. W istocie swej strzeże ona prawd zbawczych, metafizycznych i uniwersalnych, jak wartości najwyższe, ethos, godność osoby ludzkiej, nieśmiertelność, spełnianie się człowieka w świecie. Nie może mówić niczego objawionego i wiążącego w zakresie doczesności i problemów szczegółowych, jak ustroju, polityki, podatków, stylu sztuki, gospodarki, materialnego wyrazu kultury itp. Z kolei ideologie laickie (marksistowska, neosocjalistyczna, kapitalistyczna, rasistowskie, nacjonalistyczne) przybierają nieraz charakter teologii klasycznej, religijny, absolutyzujący. Jest to jeszcze większy błąd. Zresztą trzeba przypomnieć, że i teologia klasyczna nie jest nieomylna, zwłaszcza w spojrzeniu na życie świeckie. Nieomylna jest tylko wiara Kościoła, która zbawia. Teologia natomiast jest tworem doczesnym, ludzkim, omylnym i podlega daleko idącym zmianom. Ideologia zaś pretenduje do roli objawienia i pseudodogmatyki, do roli gnozy oczyszczającej i zbawiającej.

9. Kontekstowość. Współcześnie jawi się oryginalność treściowa, ale zarazem słabość metodologiczna różnych teologii zwanych „kontekstowymi”: teologia polityczna, wyzwolenia, ekonomii, feministyczna, kolorowa (biała, czarna, żółta, czerwona), „śmierci Boga”, lingwistyczna, ekumeniczna, neojudaistyczna i inne. Niektóre sam uprawiam, ale uważam, że w ogólności grozi im zasada krzywego zwierciadła. Gdy są uprawiane w sposób przeakcentowany, w oderwaniu od całej teologii, to grozi im nie tylko rozbicie perspektywy, relatywizm i dowolność, ale także pewna fałszywość. Język staje się ciemny, modele rozwiązań frankensteinowskie, problemy niedorzeczne, jak używanie prawdy o dziecięctwie Bożym jako argumentu na rzecz libertynizmu moralnego. Trzeba się zgodzić z K. Rahnerem, że teologia jest sobą tylko jako całość, staje się zaś karykaturą z chwilą pokawałkowania, rozbicia na części, wyrwania ze swego właściwego środowiska.

Poprawna teologia kontekstowa jawi się wobec teologii właściwej jako pewna jej funkcja, jako teologia pomocnicza, jako swoista konkluzja ukonkretniająca: *scientia conclusionum theologiarum*. Ale grozi ciągle pomieszanie języków. Język uniwersalny jest mieszany z językiem szczegółowym, język aletyczny (prawdziwościowy) z prakseologicznym, język rygorystyczny myślowo z językiem postulatycznym, marzeniowym i irracjonalnym. Ponadto teologie kontekstowe są zazwyczaj wyobcowane z Kościoła i stąd cierpią na schizofrenię. Teologia kontekstowa raz czyni się „oberteologią”, mającą dawać wszelkie i pełne poznanie, drugim razem sprowadza wszelką teologię do bezprzedmiotowej, nie poznawającej, wywodzącej się

z obcych źródeł jako służebnica nauk świeckich: *ancilla scientiarum saecularium*.

Trudności i niejasności metodologicznych i epistemologicznych jest we współczesnej teologii znacznie więcej. Należy je świadomie przezwyciężać. Mamy nadzieję, że III tysiąclecie chrześcijaństwa rozpocznie się od wzrostu świadomości nie tylko religijnej, ale i teologicznej.

III. Ku personalizmowi

Teologia, dotknięta kryzysem, choćby nie w całości, musi się odrodzić. Jakie są drogi takiego odrodzenia? Niektóre ogólne kierunki wydają się niewątpliwe.

1. Należy utrzymać i pogłębić żywy związek wszelkiej teologii z Kościołem zarówno powszechnym, jak i lokalnym. Teologia nie jest nauką prywatną, „niezależną”, oderwaną od ewangelizacji. *Magisterium theologorum* służy *Magisterium Ecclesiae*. Przy tym jest to związek z wiarą, Ewangelią i całością *praxis* chrześcijańskiej.

2. Teologia nie może być żadną miarą sprowadzona do samej *praxis* chrześcijańskiej, jak uczynił to nominalizm. Teologia musi pozostać „teoria” z prymatem prawdy, z prymatem aspektu aletycznego, prawdziwościowego. Teologia służy osobie. Przez teologię służy się Bogu Trójosobowemu, Jezusowi Chrystusowi, człowiekowi, jako społeczności osób, ale zawsze jest to służba w prymacie poznawczym. Służy się osobie, nie idei lub rzeczy, ale zawsze w prymacie poznania i prawdy. Toteż należy za wszelką cenę zachować prymat aspektu aletycznego teologii.

3. Na peryferiach dochodzi do zjawiska niedorzecznego, a mianowicie do odchodzenia teologii od ewangelicznych norm etycznych. Trzeba zatem pamiętać, że wszelka teologia musi służyć także bardzo ściśle *ethosowi* katolickiemu. Z aspektem aletycznym teologii wiąże się ściśle aspekt agatyczny (aspekt dobra). Teologia jest to także służba dobru, które wypływa z obiektywnej prawdy i które jest określone przez prawdę. Teologia musi być agatogenetyczna, „dobrorodna” we wszystkich aspektach.

4. W konsekwencji wiele systemów jest twórczych dla teologii (augustynizm, tomizm, fenomenologia, teilhardyzm i inne), ale na nadchodzące czasy bodajże najlepszy jest personalizm: konsekwentny, pełny, systemowy. Oddaje on głębię tajemnicy chrześcijaństwa, strukturę chrześcijaństwa w osobie ludzkiej i w społeczności osób i rozwija *praxis* chrześcijańską. Pod względem metodologicznym personalizm unika dziś fałszywych jednostronności: subiektywizmu i reizmu, racjonalizmu i irracjonalizmu, formalizmu i materializmu, abstrakcjonizmu i pragmatyzmu, anomizmu i rygoryzmu, tradycjonalizmu i modernizmu, absolutyzmu i relatywizmu, spekulatywizmu i historyzmu itp.

Każda epoka historyczna jest specjalnym tworem Opatrzności Bożej dla wiary chrześcijańskiej, dla etyki i zbawienia. Nie istnieją momenty historii szczególnie ciężkie albo szczególnie uprzywilejowane pod względem szansy zbawienia. Duch Święty uobecnia Jezusa Chrystusa, Zbawiciela jednakowo w każdym czasie i w każdym miejscu. W historii każdy moment dobra, a nawet i zła stanowi szansę zbawczą, którą stwarza Duch Święty dla chrystogenezy, układa w słowo objawiające Ojca i w którą wkłada apel swój do naszego sumienia. Dlatego nawet najgłębszy kryzys nie oznacza jakiegos szczególnego osłabienia chrześcijaństwa. Jest to zawsze kryzys wzrostu, a ponadto i kryzys wyboru, wyzwania oraz oczyszczenia.

THE CRISIS OF CONTEMPORARY CATHOLIC THEOLOGY

The author is of the opinion that after Vatican II Catholic theology has been developing thematically and in a limited range, but at the same time it has been going through a pistological, epistemological, and methodological crisis. In the substantive aspect this crisis manifests itself primarily in an apersonalistic concept of God, the „privatization” of religion, in materialistic and temporal anthropology, in mariological reductionism, in ecclesiological Arianism, and in a false eleutherology directed against truth and good. Certain biases or errors stand out in the methodological aspect: subjectivism, sociologism, false dramatizability, syncretism, psychologism, irrationalism, anti-philosophism, ideologism and deformation of context. This crisis can be best overcome by a personalistic system.